

Marcinie...

Właściwie powinienem być napisać te kilka słów już dawno temu. Zналиśmy się parę lat, chociaż spotkaliśmy się tylko kilka razy, tak twarzą w twarz. Więcej było rozmów przez telefon, najczęściej korespondencji. Dawniej jeszcze tradycyjnych listów, później, rzecz oczywista, maili. Większość dotyczyła spraw błahych, codziennego działania. Między tym czasami przemykało znacznie więcej. Często były to rzeczy, wydawać by się mogło, najprostsze, chociażby, kiedy pytałeś, co u mojej córeczki – Tusi. A jednak była w tym siła – bezpośredniość i naturalność. Wobec tego zawsze stawałem się bezbronny. Chyba nawet czasem mnie to trochę onieśmielało. Nie nadaję się do rysowania portretów osobowości, ale dla mnie w tym tkwiła Twoja siła. Jak mało kto potrafiłeś w tej codzienności dotykać rzeczy ważnych. W końcu to w onej zwyczajności ostatecznie zawsze jesteśmy zanurzeni, więc wydobyć z niej niezwykłości jest nader ważne. Cenię Cię najbardziej nie za wielkie słowa (tych na szczęście udawało Ci się unikać) i ważne działania (tych na szczęście nie unikałeś), nie za to, co robiłeś dla innych, ale też i dla siebie – podziwiałem Cię, ale za tę bezpośredniość wydobywającą DRUGIEGO. Wiesz, to właściwie jest śmieszne, ale stawałem się przy Tobie czasem bezradny. Nie ze wszystkim się z Tobą zgadzałem, bywałeś apodyktyczny, co doprowadzało mnie do wściekłości i pewnie, o ironio, czyniło jeszcze bardziej bezradnym. A potem wystarczyła krótka rozmowa i wszystko mijało. Kiedy moje drogi zaczęły oddalać się od Stowarzyszenia – bezpośrednio z braku czasu, pośrednio z przekonania, że nie wszystko dzieje się tak, jak sobie to wyobrażam – to miałem to bolesne poczucie, że to jednak ja zawiodłem. Nie wiem, czy też tak to widziałeś, w każdym razie na pewno nie dałeś tego odczuć. Wiesz, w jakimś sensie było mi wstyd przed Tobą. Dlatego nie zawsze odpowiadałem na maile czy odbierałem telefony. Tłumaczyłem to brakiem czasu, ale to nie tylko to. Tak trudno jest czasem zwyczajnie przeprosić. I potem nagle dowiedziałem się, że umarłeś. Było w tych słowach, które zadzwęczały w słuchawce, coś absurdalnego, abstrakcyjnego, niemożliwego, nieprawdziwego. Jasne, mam „wyrzuty sumienia”, że się nie odezwałem, że nie napisałem, nie oddzwoniłem. Tak, oczywiście ta rozmowa by niczego nie zmieniła i niczego nie wyjaśniła. A jednak powinna się była odbyć. Trudno. To nie jej mi przecież brakuje. Jak mało w Twoim umieraniu jest Ciebie, jak dużo mnie. O tym właśnie chyba chciałem Ci powiedzieć na początku. Nie, nie chodzi o mój egocentryzm, ale o to, co potrafiły wydobywać



rozmowy (listowne czy słowami rzucane). Pomagały mi się czasami zatrzymać, spojrzeć na pewne rzeczy. Masz rację, to było trochę egoistyczne z mojej strony. Właściwie, ile jest mojego egoizmu w Twojej śmierci. Brakuje mi siebie czy brakuje mi Ciebie? Chyba po prostu jednego od drugiego nie da się rozdzielić.

Nigdy nie wierzyłem, że osiągniemy ostateczny sukces w naszych działaniach, to nie było możliwe. Udało się zablokować kilka stron, usunąć kilka paskudnych rzeczy, zwrócić uwagę na kilka spraw. Nie wiem dzisiaj zresztą, czy czasem, w imię słusznych celów, nie dokonywaliśmy błędnych wyborów. Granica między wolnością i odpowiedzialnością. Nierozwikłana zagadka naszych czasów. Może czasem za bardzo na niej nie balansowaliśmy. A swoją drogą, wiesz, zajrzałem właśnie na naszą stronę. Tak mnie naszło, żeby zobaczyć, czy się zmieniła, i od razu złapałem się na tym, że chcę napisać, co musimy koniecznie zrobić. Zabawne, nawet nowe media nie zmieniają tradycyjnej siły przyzwyczajają. I ta msza, przepraszam, znowu zmieniam temat, ku Twojej pamięci. Miałem wrażenie, że to wszystko jest takie obce, dalekie. Szkoda. Zresztą, było chyba zimno, a może nie – całkiem ciepło. Zabawne, nawet nie pamiętam, jaki to był miesiąc. Tak, masz rację, było ciepło, tylko w kościele jakoś zmarzłem. Niedaleko piękny teatralny kościół, gdzie brałem ślub. To wszystko odległe, zlewa się czas i miejsce. Była taka dziwna aura, miasto stawało się nierealne. A Ciebie w nim nie ma. Naprawdę, cholernie szkoda.

Pozdrawiam Cię jak zawsze serdecznie,

BARTEK GUTOWSKI